

# Biznes w eurokołchozie cz. VI

Dzisiaj co nieco o naszych największych „przyjaciołach” w biznesie czyli bankach. To, że każdy podmiot wykonujący działalność gospodarczą dąży do maksymalizacji zysków to jest jasne i oczywiste dla wszystkich. To, że część podmiotów realizuje ten plan niekoniecznie legalnymi lub etycznymi sposobami też jest powszechnie wiadome.

Ale są na tym świecie rzeczy, które jak powiada Ferdynand Kiepski fizjologom się nie śniły. Odkąd w naszym pięknym kraju funkcjonuje wolność gospodarcza zechciały zagościć u nas wszelkiej maści instytucje bankowe z Europy jak i z innych ziem pochodzące. Również niezmiernie rozwinęły się rodzime instytucje bankowe (w zasadzie w chwili obecnej nie można mówić o bankach krajowych, gdyż większość tych instytucji znajduje się w posiadaniu obcych kapitałów). Nasze prawodawstwo dostosowało się do reguł wolnorynkowych i nałożyło obowiązek posiadania rachunków bankowych na firmy. Jest to zrozumiałe, ze względu na przeciwdziałanie praniu „brudnych” pieniędzy. I bardzo dobrze się stało, że taka ilość produktów bankowych na rynek trafiła, gdyż zachęcało to rodaków do korzystania z różnych usług. Koło gospodarki było ładnie napędzane, kredyty i pożyczki pozwalały Kowalskim na powiększanie majątkości swoich a do kieszeni bankowców trafiały pieniądze zarobione na dobrych produktach. Ale do czasu. Po odpowiednim napełnieniu brzuchów bankierzy stali się wybredni. Nie będzie już tak łatwo Kowalskiemu rachunku otworzyć, nie mówiąc już o otrzymaniu kredytu (o hipotecznym nie wspominając). To samo dotyczy firm i osób prowadzących działalność gospodarczą. Bankierzy zaczęli domagać się coraz większych zabezpieczeń do udzielanych kredytów oraz coraz liczniejszej dokumentacji od firm ubiegających się o otwarcie rachunku. Doszło do takich paradoksów, że bank, bądź co bądź instytucja zaufania społecznego odmawia otwarcia rachunku bez podania przyczyny.

Można zrozumieć niechęć banku do udzielenia kredytu nieznanemu firmie lub podejrzanie wyglądającemu osobnikowi, ale odmówić otwarcia rachunku to działanie raczej niepodnoszące prestiżu. Taką sytuację miała wspomnianą w poprzednich felietonach firma X z Łodzi. Najciekawszym w tej sytuacji jest fakt, iż bank (nie wymienię nazwy, gdyż nie warto) rozpatrywał wniosek o założenie rachunku przez 3 (słownie trzy) tygodnie, po czym odmówił otwarcia rachunku. Jeszcze ciekawszym, jest powód odmowy (bo bank był łaskaw udzielić takiej informacji). Otóż po wielotygodniowej medytacji nad problemem, tęgie głowy doszły do wniosku, że firma prowadząc swoją działalność powinna posiadać koncesję. I w tym miejscu można pęknąć (lub pęc, jak wolą niektórzy) ze śmiechu, gdyż obrót produktem, którym firma X handluje nie wymaga posiadania koncesji. Zarówno urzędy skarbowe jak i celne, nadzorujące i kontrolujące działalność firmy w trakcie żadnej kontroli nie wskazały konieczności posiadania koncesji. Ale przecież bankowcy są mądrzejsi i uparli się, że koncesja musi być i basta. Absurdem w tej całej sprawie jest fakt, iż bliźniacza firma Y prowadząca dokładnie taką samą działalność posiada w rzeczonym banku rachunek, a koncesji nie ma. I bank nawet nie upomniał się o nią. No, może teraz się upomni, albo nawet zamknie rachunek firmie Y. Kolejnym paradoksem związanym z opisywaną problematyką jest niechęć banków do otwierania rachunków podmiotom zagranicznym. Jeden z kooperantów firmy X jest podmiotem litewskim. W celu przyspieszenia realizacji przelewów bankowych szefowie firmy X zachęcili przyjaciół z Litwy do otworzenia rachunku w „polskim” banku (tzn. na terenie Najjaśniejszej RP). Koledzy z Litwy nie okazali się atrakcyjnym klientem dla banku w RP, gdyż po otwarciu rachunku bank niezwłocznie dokonał jego zamknięcia. Możemy sobie tylko wyobrazić wstyd, jaki odczuli prezesi firmy X. Niestety, należy stwierdzić, iż z podobnymi problemami spotykają się polskie firmy za na terenie Europy. Tamtejsze banki również nie chcą otwierać rachunków firmom nie posiadającym siedziby na terenie danego państwa. Jest to co najmniej dziwne w obliczu wolności gospodarczej oraz funkcjonowania Unii

Europejskiej. Ale chyba oznacza to wspólną chorobę bankowców (albo znowę???)

Innym ciekawym zjawiskiem, jest utrudnianie klientom normalnego funkcjonowania poprzez brak w ofercie banku produktu w postaci karty bankomatowej. Tak, tak proszę Państwa. W XXI wieku jest taki bank, działający w Polsce, który nie wydaje kart umożliwiających wypłatę środków pieniężnych z bankomatu. Bank ten obsługuje duże instytucje i firmy. Pojedynczy klient czy mała firma nie ma szans dostąpić zaszczytu bycia obsługiwanym przez ten bank. Można zrozumieć ideę lub misję banku, który chce obsługiwać wyłącznie firmy i przedsiębiorstwa. Ale niezrozumiałym jest utrudnianie codziennego życia.

Pozostaje tylko mieć nadzieję, że system gospodarki wolnorynkowej, zgodnie z założeniami ekonomii sam zweryfikuje ten sektor i następne pokolenia będą cieszyły się z możliwości korzystania z usług banków otwartych na klienta i rozumiejących jego potrzeby.

Autor: Jacek Owczarek

Publikacja: Prawo na Lewo z dnia 12.05.2014